

ISSN 1896-4907 NR INDEKSU 223964

TN

22 lipiec 2011 Numer 27/2011 (238)

WIERZYSZ W
BOGA??
LWIERZ W
DIABŁA!

www.NowyTygodnik.com

Wszystkich zainteresowanych
prosimy o kontakt z naszym
konsultantem pod
numerem :

0664-037-256



KOMPLEKSOWA OBŚŁUGA KONSULTINGOWA

W ZAKRESIE :

- doradztwo w zakresie wprowadzenia systemu zarządzania jakością ISO 9001:2000 / 9001:2008
- zarządzanie procesem wprowadzenia systemu zarządzania jakością ISO 9001:2000 / 9001:2008
- specjalistyczne ekspertyzy i raporty branżowe
- szkolenia zamknięte i seminaria skierowane do osób fizycznych i przedsiębiorców
- badania rynku i plany marketingowe





KAWECKI RYSUJE



REDAKCJA NOWEGO TYGODNIKA

Adres redakcji:

ul.Św.Anny 10/6-6a (Ip.)

33-100 Tarnów

tel. : 014 655 08 93

redakcja@nowytygodnik.com

www.nowytygodnik.com

Wydawca:

Satis sp. z o.o.

ul.Krakowska 28/6

33-100 Tarnów

numer ISSN 1896-4907

P.o. Redaktora Naczelnego

Władysław Kaim

Sekretarz redakcji

Piotr „kintar” Kawecki

Redaktor techniczny

Piotr 'kintar' Kawecki

Marcin Kubala

Piotr 'kintar' Kawecki

Anna Biała

K3

Mirosław Kotkowski

WSPÓŁPRACUJEMY Z



Stale współpracują : Olga Żabińska, Paweł Mazurek, Jerzy Kowalczyk, Andrzej B. Krupiński, Marek Dmochowski, SportowyTarnów.pl, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Pałac Młodzieży, Stanisław Olszówka, MedicNet sp. z o.o., Teatr im.L.Solskiego w Tarnowie, TP-Praca.pl

Kaczyńskiego śląskie bajanie



Kiedy guru polskiej opozycji, stwierdził, że śląskość jest ukrytą przynależnością do narodu niemieckiego, bardzo się oburzyłem. Z zainteresowaniem oczekiwałem wyniku inicjatywy stowarzyszenia działającego na rzecz uzyskania autonomii regionu śląskiego. I stało się. W gminie Imielin i Lędziny koło Tychów odbyło się, zorganizowane przez stowarzyszenie Ruch Autonomii Śląska, referendum dotyczące przywrócenia Śląsku autonomii w zakresie, który posiadał w okresie II Rzeczypospolitej. Wzięło w nim udział 9 % osób uprawnionych do głosowania. 1074 osób opowiedziało się za autonomią, przeciw było 15 osób.

W okresie II Rzeczypospolitej pozycja Śląska była szczególna. Ustawa Konstytucyjna z 15 lipca 1920 roku, uchwalona przez sejm ustawodawczy Rzeczypospolitej, zawierała dokument zwany statutem organicznym województwa śląskiego. Ten akt prawny nadawał śląskiemu województwu szeroką autonomię, która obejmowała :

- ustawodawstwo dotyczące samorządu lokalnego (gminnego i powiatowego) oraz dotyczące władz administracyjnych i podziału administracyjnego woj. śląskiego;
- ustawodawstwo w zakresie stosowania języka polskiego i niemieckiego jako języków urzędowych;
- ustawodawstwo sanitarno-epidemiologiczne;

- ustawodawstwo o organizacji policji i żandarmerii
- ustawodawstwo o nadzorze budowlanym („policja budowlana”)
- ustawodawstwo dotyczące szkolnictwa;
- ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych - z wyłączeniem spraw uregulowanych konkordatem;
- ustawodawstwo dotyczące zwalczania ubóstwa;
- ustawodawstwo regulujące szeroko rozumianą politykę rolną, melioracje i budownictwo wodne - bez prawa do budowy kanałów i regulacji rzek granicznych;
- ustawodawstwo o zaopatrzeniu ludności w energię elektryczną i w sprawie transportu lokalnego.

Ustawa powoływała jednoizbowy Sejm Śląski z 48 posłami, który wybierał Radę Wojewódzką. Sejm Śląski uchwalał własny budżet który zasilał Skarb Śląski. Część dochodów była odprowadzana przez Skarb Śląski do budżetu centralnego. Spod kompetencji Sejmu Śląskiego wyłączona była polityka zagraniczna i wojskowość. Statut Organiczny Województwa Śląskiego został zniesiony przez Krajową Radę Narodową ustawą konstytucyjną z 6 maja

1945, która weszła w życie 7 maja (Dz. U. z 1945 r. Nr , poz. 92). Do dnia dzisiejszego trwa spór o poprawność prawną tej decyzji. Istnieje opinia, że zmiana ta została przeprowadzona z naruszeniem prawa, gdyż dla zniesienia Statutu Organicznego Województwa Śląskiego, wymagana była ustawa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz akceptacja Sejmu Śląskiego. Z drugiej strony, niektóre opinie wskazują, że zgodnie z art. 44 statutu organicznego, zgoda Sejmu Śląskiego wymagana była przy ustawie zmieniającej status, a nie przy ustawie znoszącej status.

Tak wyglądał w przeszłości los województwa śląskiego. Obecnie sytuacja polityczna zaczyna wyglądać bardzo niebezpiecznie dla polskiej państwowości. Ruch Autonomii Śląska (RAŚ) postuluje przekształcenie Polski w państwo federacyjne i uzyskanie szerokiej autonomii. Według programu RAŚ autonomia w ramach Rzeczypospolitej Polskiej miałyby funkcjonować w oparciu o przywrócony Sejm Śląski, regionalny rząd i Skarb Śląski. Regionalny parlament miałyby być ciałem jednoizbowym, wybieranym w wyborach większościowych. Sejm Śląski wybierałby ze swego składu rząd, na czele którego stawałby premier.

Ściągane przez Urzędy Skarbowe podatki pozostawałyby w regionie zasilając Skarb Śląski, a jedynie niewielka ich część byłaby przekazywana do budżetu centralnego. W gestii centralnych władz polskich w Warszawie pozostawałyby m.in. dyplomacja, wojsko i polityka monetarna. Obecnie swój program stowarzyszenie wdraża w życie biorąc aktywnie udział w odbywających się na Śląsku wyborach. W wyborach samorządowych w 2010 roku RAŚ wystawił samodzielne listy wyborcze. W wyborach do samorządu województwa śląskiego RAŚ uzyskał 8,49% poparcia i wprowadził trzech reprezentantów do sejmiku: Jerzego Gorzelika (prezesa stowarzyszenia), Henryka Mercika oraz Janusza Witę. 10 grudnia 2010 Sejmik Województwa Śląskiego wybrał Jerzego Gorzelika do składu Zarządu Województwa Śląskiego. RAŚ osiągnął najlepszy wynik spośród wszystkich komitetów w siedmiu gminach.

Działalność RAŚ budzi na Górnym Śląsku i w całej Polsce kontrowersje, które wpisują się w toczony od kilkunastu lat spór o tożsamość Śląska. Przychylnie RAŚ stanowisko od kilku lat zajmuje pochodzący ze Śląska znany reżyser i senator Kazimierz Kutz, który przed wyborami samorządowymi w 2006 otwarcie poparł RAŚ. RAŚ wspierają także znani na Śląsku i poza nim: pisarz Henryk Waniek, dramaturg Ingmar Villquist oraz artysta plastyk Andrzej Urbanowicz, gdyż ich zdaniem stowarzyszenie prezentuje zaangażowanie w bieżące sprawy

regionu, głównie w kwestiach ochrony i promocji górnośląskiej tożsamości narodowej. Jako mieszkaniec tak zwanej kongresówki nie mogą zaakceptować programu stowarzyszenia, szczególnie mając na uwadze wypowiedzi członków zarządu.

Skandaliczną wypowiedzią Gorzelika była jego wypowiedź nawiązująca do poglądu wyrażonego podczas obrad traktatu wersalskiego w 1919 przez brytyjskiego premiera Davida Lloyd George, który stwierdził że „przyłączyć Górny Śląsk do Polski to tak, jakby małpie dać zegarek”, do której Gorzelik dodał w odniesieniu do Polski jako małpy i Śląska jako zegarka „Po 80 latach, widać, że małpa zegarek zepsuła”

Kaczyński będąc na Śląsku w lipcu 2011 roku w swoim obłudnym i pokrętnym wywodzie, „odwracając kota ogonem” oraz zaprzeczając wcześniejszym swoim wypowiedziom, uznał, że nie ma sprzeczności między polskością a śląskością. Śląskość jest jedną z bardzo ważnych i znaczących form polskości. To co Polaków różnych regionów różni, jest wartością, jest bogactwem naszej kultury. I źle czynią ci, którzy chcą w oparciu o tę wartość Polskę dezintegrować, a dobrze wszyscy, którzy te różnorodność chcą umacniać, bo w niej jest nasze wielkie bogactwo.

Jednak nie zmieni to opinii przewodniczącego stowarzyszenia, Gorzelika, i jego kompanów, który dużo wcześniej stwierdził :„ Jestem Ślązakiem, nie Polakiem. Moja ojczyzna to Górny Śląsk. Nic Polsce nie przyrzekałem, więc jej nie zdradziłem. Państwo zwane Rzeczpospolita Polska, którego jestem obywatelem, odmówiło mi i moim kolegom prawa do samookreślenia i dlatego nie czuje się zobowiązany do lojalności wobec tego państwa”.

Czy używając takich argumentów można wierzyć w uczciwość polityków ? Czy nie przeszkadza to Kaczyńskiemu uważać na Śląsku, że śląskość jest równoznaczna z polsnością, a w Częstochowie na Jasnej Górze w obecności Rydzyka mówić, że prawdziwi Polacy są właśnie w tym miejscu. Myślę, że nie przeszkadza, gdyż to nie jest kampania wyborcza, a jedynie informacyjna, a informacja w ustach polityka nie wróży wiarygodnością. Zakłamanym polityk to dobry polityk. Zakłamanie idee, zakłamanie hasła, zakłamanie ludzie. Oto obraz polskiego polityka. Ja tego nie akceptuję. Jestem przeciw zakłamanemu Kaczyńskiemu, Gorzelikowi i Rydzykowi. Ja wam dziękuję.

Jerzy Kowalczyk

HOMO ADOPCJE



Dziwny jest spór o homo-adopcje. Z jednej strony słyhać o wielkiej szansie dla niechcianych dzieci a z drugiej o licznych niebezpieczeństwach: niszczeniu psychiki, represjach ze strony społeczeństwa, ryzyku powielenia homo-wzorców i molestowania. Przecież w tym, że kluczowe jest dobro dzieci, zgodni są wszyscy. Wydawałoby się, że przy wspólnym celu reszta powinna być formalnością, ale tak nie jest. Ktoś tu kłamie, a ja zamierzam tę hipokryzję wytropić, oskórować i wypchać wata. Niech się dzieciaki pobawią.

ŚWIAT-PIASKOWNICA

Świat powinien być piaskownicą, w której każdy lepi takie babki i taszczy ze sobą takie matchboxy, jakie lubi. Istnieć powinna tylko jedna zasada: uklepując swoje zamczyska nie syp piaskiem w innych. Zasada tak trywialna, że głupio się czuję ją spisując, ale wcale się nie sprawdza. Większości nie wystarczają własne babki – muszą pilnować innych, a poza tym, ludzie boją się słuhać swoich potrzeb i działają wg różnych książek z instrukcjami.

I tak przykładowo konserwatywne środowiska katolickie starają się cały świat jakoś – kiedyś do kontekstów biblijnych, teraz do ogólnej doktryny – zaokrąglić. Mówi się oczywiście o indywidualnym poszukiwaniu, ale to jest fikcja. Chodzi o to byś na własny sposób doszedł do jednej, konkretnej prawdy. Takie poklepywanie zagubionej owieczki, do czasu kiedy nie oddali się od stada zbyt bluźnierczo. Wracając do homo-adopcji, konserwatywne środowiska wcale nie zawsze kierują się dobrem dzieci.

KOSZMAR DOMÓW DZIECKA

Przytoczę historię pewnego chłopaka. Jego imię nie jest tak istotne, bo nawet w rozmowie z Anną Waclawik-Orpik (Tok FM) je zmieniono, ale dla ułatwienia – Andrzej. Kiedy miał dziewięć lat rodzice pozostawili go, jego siostrę i dwójkę braci bez opieki na trzy miesiące. Jak sam to określił: poszli w Polskę. W nocy przyjechała policja, zabrała ich i zawiozła na pogotowie opiekuńcze przy ul. Bonifacego w Warszawie. Najmłodszy brat, niemowlak, trafił do domu dziecka, starszy do innego pokoju. Andrzej z sześciolletnią siostrą trafili do jednego pokoju z pięciorgiem innych chłopaków. Wstawali o siódmej rano, mieli chwilę na poranną toaletę, wtedy byli zaganiani do dużej świetlicy gdzie wszyscy, od kilkulatków do siedemnastolatków, uczestniczyli w jakiś pseudo-zajęciach. Później jedli obiad, wracali na świetlicę, a jeżeli aktualnie nie było kary, a wychowawca miał dobry nastrój, to wychodzili na dwór. Właściwie mógłbym już urwać, myślę, że macie już skojarzenie z więzieniem. Problem polega na tym, że te dzieci nie są tam za karę.

Kontynuując jednak. Pozostała jeszcze noc – najgorszy etap. Pokoje były zamykane (!) przede wszystkim dla spokoju wychowawców, a żeby dzieci w nocy z nich nie wychodziły (choćby do toalety) na środku sali stawiano wiadro. Tak, wiadro. Dzieci, które były krzywdzone przez swoich rodziców lub ich straciły, są następnie zamykane w więzieniu i decydują: wstrzymywać moczkę przez całą noc czy sikać w poniżający sposób. Gdyby tylko to mógłby już być koniec.

W nocy toczy się tzw. drugie życie. Mamy do czynienia ze sporą liczbą przerażonych dzieci, które

nie miały zbyt dobrych wzorców. A jak się okazuje strach w takich warunkach? Szukając kogoś słabszego i pokazując na nim, że jest się kimś. Andrzej w wieku dziewięciu lat był zmuszony bić



się ze starszymi o trzy-pięć lat chłopakami by ci nie dobierali się do jego młodszej siostry. Z resztą molestowanie seksualne jest w domach dziecka codziennością – dotyka zarówno dziewczynki, jak i chłopców. Opowiadają o nim sami wychowankowie, opowiadają pracownicy placówek i opowiadają wolontariusze z najróżniejszych środowisk – od katolickich po liberalne. Andrzej opowiedział m.in. historię chłopaka, którego w łazience pobiło i najprawdopodobniej zgwałciło kijem od szczotki trzech piętnastolatków. Wiecie, co jest w tym wszystkim najbardziej szokujące? Odpowiedź Andrzeja na pytanie, czy ten chłopak zwrócił się do wychowawcy. Otóż nie. Gdyby to zrobił, wychowawca przekazałby to tym starszacom. Bo w domach dziecka jest taka zasada, że wychowawców nic nie obchodzi. Ma być spokój. Żadnych problemów.

Po pogotowiu opiekuńczym rodzeństwo trafiło jeszcze do dwóch domów dziecka. Każde miało lepsze i gorsze strony, jedno było mniej tragiczne, ale życie w obu przebiegało w sposób, którego nie można akceptować. Andrzej wspomina o lejącej się krwi i molestowaniu seksualnym. Podaje przykład chłopca, którego trzech-czterech starszaków wykorzystało wsadzając mu penisy do ust. I tu tak samo – raczej nie wzywa się policji, a wychowawcy udają, że się nic nie dzieje.

POWRÓT DO NORMALNEGO ŚWIATA

Wciąż obawiacie się o skrzywienia dzieci, które wychowa dwóch gejów czy dwie lesbijki? Po domach

dziecka ludzie wychodzą „skrzywieni”, przeważnie nie są w stanie sobie poradzić w normalnym świecie. Siostra Małgorzata Chmielewska (Wspólnota „Chleb Życia”), prowadząca domy dla bezdomnych

część tych zmian nazywa „syndromem placówkowym”. W rozmowie z Anną Waclawik-Orpik opisała to jako podwójną grę, w której człowiek patrząc w oczy rozmówcy, przyznaje mu rację, a chwilę później odwraca się i robi swoje. Od wczesnych lat byli bowiem przyzwyczajani, że wychowawcy nie mają dobrych intencji, nie przejmują się nimi, że muszą robić wszystko na swoją rękę, używając jedynych sposobów, jakie poznali. Siostra wspomina także o syndromie sieroctwa. Wychowankowie domów dziecka, często nawet w wieku dwudziestu lat (czy później!) nie mogą się wyzbyć robienia niepotrzebnych głupstw. Mają

bowiem wyrobione bardzo silne przekonanie, że tylko, kiedy zrobią coś złego, ktokolwiek zwróci na nich uwagę.

Oczywiście, że są wyjątki – niektórzy trafiają na lepiej zorganizowane domy dziecka, inni mają szczęście stać się ulubieńcem któregoś z wychowawców, a jeszcze inni po prostu są niezwykle silni. Jednak zdecydowana większość wychodzi silnie poturbowana. Stopień w jakim wychowankowie „biduli” nie mogą sobie poradzić w dalszym życiu jest porażający! „Dyrektorka domu dziecka z mojego regionu powiedziała mi niedawno, że z 20 wychowanków, którzy opuścili jej placówkę poradził sobie tylko jeden!” – mówiła siostra Chmielewska w wywiadzie, nazywając cały ten mechanizm „systemową produkcją ludzi niezaradnych społecznie”. Opowiedziała też o dziewczynie, która opuściła dom dziecka i trafiła do domu prowadzonym przez Chleb Życia. Po pół roku siostra skontaktowała się z jej wychowawcą i wyobraźcie sobie, że on – po kilku latach „opieki” nad tą dziewczyną – z trudem przypomniał sobie o kogo chodzi. Powiedział, że „ciągle siedziała w kącie i gapiła się w telewizor”, a dziewczyna była w głębokiej depresji!

Znając fakty, te smutne opowieści (i pamiętając, że zapewne najokropniejsze z nich nigdy nie ujrzą światła dziennego!) jest tylko jedna rzecz, którą – faktycznie kierując się dobrem dzieci – możemy im życzyć: natychmiastowego opuszczenia tych placówek. Na tyle szybkiego by zdążyć zanim stracą szansę na normalne życie. Jeżeli ktoś sugeruje coś innego, to nie musi być od razu złym

człowiekiem, ale na pewno dał się czemuś zaślepić. Jakiemuś irracjonalnemu lękowi, braku logiki, religii czy czemuś innemu. Kiedy poznamy i empatycznie poczujemy chociażby namiastkę okropności codziennego życia dzieci w takich placówkach, obawy, które wzbudzają homo-adopcje stają się bladziutki, czyż nie?

OBAWY W KWESTII HOMO-ADOPCJI

Zresztą niektóre z tych obaw to absurdy. Jak można wierzyć, że dwie lesbijki czy dwóch gejów wychowają dziecko, które powieli ich orientacje? Po pierwsze – nie wiem, jak wasi rodzice, ale moi nie kopulowali ze sobą na stole, kiedy bawiłem się klockami Lego. Nie wiem skąd bierze się założenie, że homo-rodzice mieliby tak robić. Po drugie – orientacja, to coś, co masz w sobie. Potężna, biologiczna siła, a nie jakaś drobnostka, którą zmieni byle zefirek. Dziwnym trafem typowym rodzinom (kobieta, mężczyzna i potomstwo), nawet i katolickim, jakoś nie udaje się wykorzenić homoseksualizmu ze swoich pociech. Uwierzcie mi, tak samo nie uda się wykorzenić heteroseksualizmu z dziecka, kiedy wychowywać je będą homoseksualiści. Co najwyżej nauczą je, że nie należy palić na stosie za inność, a to akurat społeczeństwu wyjdzie na dobre.

Kolejny absurdalny argument – homoseksualni opiekunowie będą molestować seksualnie adoptowane dzieci. Tylko, że molestowanie jest plagą typowych rodzin i dzieje się to we wszystkie możliwe kombinacje: matka molestuje córkę/syna i – podobno częściej – ojciec molestuje córkę/syna (nie wspominając już o jakiś skrajnie chorych sytuacjach kiedy rodzice robią to wspólnie, oboje). Jakoś nikt z tego powodu nie mówi „nie możemy zezwalać na adopcje związkom, w których jest mężczyzna, bo może wyżywać się na tym dziecku seksualnie”!

To jest zresztą osobna kwestia – wg mnie kluczowe jest by kandydaci do adopcji przechodzili okres obserwacji, podczas, którego zostaną poddani różnym próbom, prowokacjom psychologów i rozmowom. Ani w przypadku par hetero- ani homoseksualnych nie da się ze stuprocentową pewnością wykluczyć zagrożenia, ale trzeba selekcji zastępczych rodziców ustawić wysoką poprzeczkę.

Na tym okresie można by wykluczyć kogoś z powodu rozpoznanych nałogów, tendencji do impulsywnych zachowań, historii bogatej w krótkie, niestabilne związki itd. W połączeniu z rozmowami, na które w kilku okresach po adopcji urzędnik powinien dziecko zabierać, otrzymujemy naprawdę niezłe narzędzie.

I tu jest bardzo ważne zastrzeżenie – decyzja urzędników musiałaby być nieodwołalna. Nie można dopuścić do sytuacji, kiedy homo-pary, które nie przeszły próby (zapewne nie bez powodu!), apelowałyby w jakiejś instytucji UE pod pozorem dyskryminacji mniejszości seksualnych. Nawet zwolennicy homo-adopcji muszą przyznać, że taki scenariusz jest prawdopodobny – mniejszościom zdarza się swoją sytuację nadużywać, a odnosząc wrażenie, że organy UE zaczynają bronić mniejszości już chyba z założenia. Nie zapoznając się ze sprawą. Musi pojawić się taki nastrój społeczny, kiedy nikt nie będzie atakował ludzi za to, że tak im się przydarzyło, że inaczej odczuwają pociąg seksualny i emocjonalny, ale z drugiej strony nikt nie będzie bał się wytknąć jakiś realnych skaz, z powodu idiotycznej poprawności politycznej.

NIEDOSKONAŁY ŚWIAT

Właściwie jedyna zrozumiała i logiczna obawa dotyczy szykanowania ze strony społeczeństwa. O, tak – tego to dziecko doświadczy bez wątplenia. Inna sprawa, że głównie ze strony tych samych środowisk, które teraz „boją się” o ich los, ale owszem. I jest to niezwykle smutne. Niestety, tak już jest. Zresztą również i w innych kwestiach – będąc rudym chłopcem, posiadając długie włosy będąc facetem, krótkie będąc kobietą, będąc ateistą albo właśnie fanatykiem, frutarianinem albo z kolei objadającym się klopsami grubasem. Jest długaśna lista rzeczy, z których otoczenie szydzi i to jest nienormalne. Tylko, że ludzie wychodzą po nich na prostą, a po domach dziecka różnie z tym bywa.

Bądźmy ostrożni, sprawdzajmy uważnie kandydatów do adopcji, ale nie pozostawiajmy tych dzieci w domach dziecka. Jasne, że najlepiej byłoby gdyby każdy miał swoich rodziców, ale ponieważ dzieje się inaczej (a chwilowo żaden Bóg nie interweniuje), to trzeba szukać najlepszej z możliwości, którymi dysponujemy. Zgodzę się kiedy zgłaszają się dwie pary – heteroseksualna i homoseksualna, to ta pierwsza powinna być lepiej punktowana. Natomiast prawda jest taka, że heteroseksualiści, mogąc mieć własne potomstwo, tłumnie do adopcji się nie rzucają. Wtedy alternatywą mogą być pary homoseksualne, ale – powtarzam – sprawdzone tak samo szczegółowo, jak te tradycyjne. Przyszło nam żyć w niedoskonałym świecie. No co tu dużo pisać, zastane warunki odbiegają od opisu z broszury reklamowej, ale jakoś musimy sobie z tym poradzić.

Wierzysz w Boga, uwierz w diabła.



Większość wyznań zakłada istnienie dobra i zła w różnej postaci i formie. Również Kościół Katolicki bierze pod uwagę istnienie diabła w świecie rzeczywistym. Jednak w większości zajmujemy się Bogiem, Jezusem zapominając o podstawowej przeszkodzie do zbawienia jakim jest grzech. Katechizm Kościoła Katolickiego zakłada, że człowiek popełnia grzech za namową i podszeptem złego ducha, diabła, szatana czy innej złej mocy. Tak więc szatan istnieje i ma się dobrze. Świat i wszystkie złe uczynki, które obserwujemy są dziełem człowieka, które pod wlewem szatana popełnia grzech.

Okrucieństwo, nieludzkie uczynki i wszelkie okropności jakie tylko możemy sobie wyobrazić, oglądamy na co dzień w telewizji, Internecie czy w produkcjach filmowych nie zwracając na nie uwagi. Zobojętnieliśmy na zło, które zamiast przerażać imponuje. Zapomnieliśmy o diable, który przez wieki przerażał, a obecnie jest przyjacielem człowieka. Bogactwo, władza, popularność to atrybuty człowieka sukcesu. Do tych wartości dążymy za wszelką cenę od najmłodszych lat. On jest Zasze przy nas.

Namawia nas do zdobycia lizaka, komputera, pieniędzy, kobiety i innych rozkoszy tego świata. Jest zawsze do końca naszych dni. Nie wierzysz ?? Kościół wierzy. Ty nie, bo udajesz że wierzysz w Boga, zbawienie i życie wiecz-

ne. Kościół wytypował swoich księży do zmagania się z mocami szatana. Nazywa się ich egzorcystami. Zajmują się oni egzorcyzmami, czyli obrzędem wypędzania złego ducha.

Obecnie egzorcystą nazywa się w Kościele katolickim wyłącznie biskupa albo mianowanego przez niego kapłana, który posiada specjalny mandat do sprawowania egzorcyzmu uroczystego (inaczej: wielkiego). W praktyce oznacza to pozwolenie na wypędzanie demonów z osób opętanych i modlitwę nad osobami duchowo i fizycznie udręczonymi przez duchy nieczyste. Powaga tego sakramentalne i charakter egzorcyzmu wymagają, by posługa egzorcystyczna nad opętanymi i zniewolonymi sprawowana była mocą specjalnego i wyraźnego zezwolenia miejscowego ordynariusza (zwykle biskupa diecezjalnego).

Zezwolenia takiego udziela się na stałe lub doraźnie kapłanom odznaczającym się „pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia, oraz specjalnie przygotowanym do tego zadania” (według zaleceń Komisji ds. Dyscypliny Sakramentów). Kapłani nie posiadający zezwolenia biskupa mogą modlić się modlitwą o uwolnienie danej osoby, która jednak nie stanowi egzorcyzmu uroczystego i nie zawiera formuł komunikowania się ze złym duchem. Egzorcysta w swojej posłudze kieruje się zaleceniami Rytuału Rzymskiego, zdobytą wiedzą i własnym doświadczeniem.

Najwybitniejszym żyjącym obecnie egzorcystą jest oficjalny egzorcysta Państwa Kościelnego Gabriele Amorth, który przeprowadził ok. 50 000 egzorcyzmów. W Polsce pełni posługę ponad 100 mianowanych księży egzorcystów oraz wielu kapłanów modlących się modlitwą o uwolnienie. W każdej diecezji jest przynajmniej jeden mianowany egzorcysta, nie wliczając w to ordynariuszy miejsca. Informacje o miejscach sprawowania ich posługi można uzyskać telefonicznie poprzez lokalną kurię, a także w parafiach.

W lipcu 2011 na Jasnej Górze spotkali się egzorcyci i współpracujący z nimi duchowni i świeccy. Wszyscy zrzeszeni w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Posługi Uwalniania raz na dwa lata organizują kongres podczas, którego omawiane są problemy związane z egzorcyzmami. Do Polski na Jasną Górę zjechało się około 200 osób.

Jak wielki jest to problem może świadczyć fakt, że rocznie w samej tylko Warszawie rocznie o pomoc egzorcystów zwraca się około 1500 osób. Najczęściej to osoby w depresji, słyszące głosy popychające je do wykonania złych czynów. Aby wykluczyć chorobę psychiczną, egzorcyci współpracują z psychologami i psychiatrami. To nie żarty to fakt.

Wierzysz w Boga, to również uwierz w diabła. Inaczej zginiesz na wieki.

Marek Stokowski



Rubryka pod nadzorem **sportowytarnow.pl**

Planowa porażka Stelmet Falubaz Zielona Góra 55:35 Tauron Azoty Tarnów



Bez niespodzianki obyło się w niedzielę w Zielonej Górze, gdzie miejscowy Stelmet Falubaz bardzo pewnie pokonał Tauron Azoty Tarnów. Lider Speedway Ekstraligi rozbił outsidersa ligowych zmagañ 55:35. Mało kto spodziewał się, że w Winnym Grodzie może dojść do innego rozstrzygnięcia niż zwycięstwo miejscowych, choć niektórzy przestrzegali, że ostatnio z PGE Marmą Rzeszów również miał być spacer, a skończyło się remisem. Tym razem powtórki ze starcia z lokalnym rywalem tarnowian nie było i Stelmet Falubaz wygrał bez najmniejszego problemu. Miejscowi rozpoczęli od mocnego uderzenia, po dwóch odsłonach prowadząc już 10:2. Później konsekwentnie powiększali swoją przewagę i nie pozwolili gościom ani na moment się do siebie zbliżyć. Podopieczni Marii Wardały drużynowo wygrali tylko dwa wyścigi, ale do tych triumfów doszło w drugiej fazie zawodów, gdy losy meczu były już przesądzone.

W zielonogórskiej ekipie na największe słowa uznania zasłużyli tym razem młodzieżowcy, którzy we dwójkę zdobyli 12 punktów i 2 bonusy, bez kompleksów walcząc z renomowanymi rywalami z Tarnowa. Podobać się mogła zwłaszcza postawa Adama Strzelca, który w czwartym biegu po dużej objecharł wszystkich rywali i mimo oddechu Fredrika Lindgrena na plecach, pomknął do mety tak szybko, że uzyskał najlepszy czas dnia. W swoim kolejnym starcie „Jokerowi” nie poszło już tak dobrze, ale na pierwszym łuku twardo powiózł w bandę Bjarne Pedersena, czym uitorował drogę Piotrowi Protasiewiczowi.

Bardzo dobre występy zaliczyli Andreas Jonsson i Greg Hancock, którzy we dwójkę (licząc z bonusami) w całym meczu stracili tylko 3 punkty. Wreszcie z dobrej strony zaprezentował się zdobywa 8 „oczek” i bonusa Jonas Davidsson, a Grzegorz Zengota po początkowym niepowodzeniu, przywiózł dwie trójki. Później ulubieniec zielonogórskiej publiczności zrezygnował z dalszych jazd ze względu na dokuczającą mu złamaną przed sezonem nogę. Bardzo przeciętny jak na siebie występ zanotował Piotr Protasiewicz. Złoty medalista Drużynowego Pucharu Świata po zawodach bez ogródek przyznał, że tego dnia po prostu słabo pojechał.

Wśród tarnowian na pochwałę zasłużył Sebastian Ułamek, który jako jedyny spośród podopiecznych trenera Wardały w każdym wyścigu zdobywał punkty, ostatecznie przywożąc ich łącznie z bonusami 14. Raczej bez rewelacji spisali się Krzysztof Kasprzak i Bjarne Pedersen, zaskakująco słabo pojechał Martin Vaculik, który w zeszłym roku na zielonogórskim torze zdobył aż 16 „oczek”. Tym razem Słowak w każdym wyścigu mijał linię mety na ostatniej pozycji. W oczy rzucała się bardzo słaba postawa tarnowskiej młodzieży. Łukasz Lesiak zdobył 2 punkty, ale przywiózł je za każdym razem „na trupie”, a po próbnym starcie do siódmego biegu zrobił „świecę” i wyrzucił się na plecy. Drugi z juniorów Tauron Azotów, Edward Mazur ani razu nie pojawił się na torze.

Po trzypunktowym zwycięstwie nad tarnowianami Stelmet Falubaz utrzymał prowadzenie w tabeli Speedway Ekstraligi. Podopieczni Marka Cieślaka mają tyle samo punktów co torunianie i ostatni mecz sezonu zasadniczego z Unibaksem zadecyduje o tym, kto przystąpi do play-offów z pierwszego miejsca. Tauron Azoty pozostaje na ostatniej pozycji w tabeli. Przed tarnowianami jeszcze dwa spotkania na swoim torze, więc wciąż jest szansa na awans do fazy finałowej.